

### Dyskretny urok byłego ZSRR



Anna Horolets, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Universitas, Kraków 2014

Anna Horolets pisze:  
„Często rozmawiałam z miejscowymi i wychodziło, że mówią:

kurwa, co to za odpoczynek dla was? Jedziesz z tym plecakiem, dusisz się w tej marszrutce, codziennie gdzieś indziej, chodzisz, łązisz... A nie chcesz jechać nad jakieś morze, usiąść, odpocząć?”

Podobne pytania słyszał chyba każdy z was. Bo zakładam, że większość

czytelników „Nowej Europy Wschodniej” podróżowała po terenie byłego Związku Radzieckiego. I nie zawsze robiliście to służbowo, jako badacze, dziennikarze czy dyplomaci. Czasem pewnie tłukliście się marszrutkami, walczyliście z obowiązkiem meldunku i jedliście wprost z gazety rozłożonej na pociągowym stoliku ociekające tłuszczem *pierażki* za własne pieniądze i, co najważniejsze, z własnej, nieprzymuszonej woli. Mam rację?

Jeśli tak, to musicie przeczytać najnowszą książkę Anny Horolets *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*. To książka o was, przepraszam, o nas. Horolets nie tylko wyjaśnia motywy osób wybierających kraje poradzieckie za cel wakacyjnych podróży, ale także wpisuje ich zachowania w szeroki kontekst społeczny.

Autorka jest antropolożką kultury. Jednak turyści rozkochani w poradzieckich klimatach zainteresowali ją także ze względów osobistych. Dziwiło ją, że można chcieć spędzić urlop na Pamirze, w Uzbekistanie albo na Wyspach Sołowieckich. Szczególnie jeśli jest się Polakiem, który przecież tak niedawno wyrwał się spod przymusowej radzieckiej kurateli i dla którego po 1989 roku wreszcie cały świat stanął otworem. ZSRR jako kierunek wakacyjnych podróży wydał się badacze „sprzeczny z logiką przemian ustrojowych”. Przyznaje: „Możliwe, że był to punkt widzenia symbolicznego tubylca, dla którego obszar domowy jest znajomy i trochę nudny”.

Horolets udowadnia, że tak samo ważne jak przeżycia w trakcie podróży jest

to, co robimy z nimi już po powrocie. Prawda może oczywista, gdy już przez kogoś wypowiedziana, ale chyba niewielu amatorów zatłoczonych marszrutek i wędzonych w dymie z ogniska omułów byłoby skłonnych przyznać, że jeżdżą do byłego Sojuza po to, żeby później opowiadać o tym znajomym.

W każdym razie, czytając książkę Horolets, czułam się trochę jak zdekonspirowana. Przypomniałam sobie, że faktycznie, jakoś więcej na moim profilu na Facebooku było wpisów z podróży po Tadżykistanie niż z wakacji na Suwalszczyźnie, mimo że tam internet był znacznie szybszy i tańszy.

Horolets twierdzi, że podróże turystyczne, zwłaszcza w tak nieoczywistych kierunkach jak były ZSRR, wiążą się z poszukiwaniem autentyczności. My, dzieci nowoczesności, boimy się, że rzeczywistość została zagubiona, brakuje nam kontaktu z tym, co uznajemy za prawdziwe.

Jednym ze sposobów na tę autentyczność jest jak najbliższy kontakt z miejscowymi. Uprawianie turystyki niszowej, do której Horolets zalicza podróże do ZSRR, jest też próbą usadowienia się na pożądanym szczeblu struktury społecznej. Wyjazdy w nieoczywiste miejsca i do mało znanych krajów mają nas odróżnić od motłochu z Costa Brava, od *touristus vulgaris*.

Przedstawiając własne doświadczenia z podróży jako autentyczne, zdaniem Horolets, utwierdzamy się w poczuciu moralnej wyższości. Gdy uda nam się

przekonać znajomych, kolegów z pracy, pracodawców, że odbyliśmy taką podróż, stajemy się ludźmi ciekawymi, wręcz niezwykłymi.

Horolets sięga nie tylko do zjawisk opisanych przez zachodnich badaczy i wiążących się z charakterystycznymi dla społeczeństw ponowoczesnych przemianami. Odwołuje się także do zagadnień specyficznie polskich. Zarówno do mitu polskiego inteligenta, jak i do skomplikowanej kwestii polskich kompleksów wobec Zachodu z jednej strony, i wobec Rosji i ZSRR, naszych kolonizatorów, z drugiej.

Niezmiernie ciekawy jest rozdział, w którym autorka analizuje polską współczesną literaturę podróżniczą. Jej zdaniem, powieła ona niektóre schematy narracji o Rosji. Na przykład de Custine'a, który przedstawiał Rosjan „jako rasowo, kulturowo i cywilizacyjnie odmiennych od Europejczyków w sposób skrajnie negatywny”.

Horolets przytacza opis pasażerów moskiewskiego metra autorstwa Jacka Hugo-Badera. „Jak wszyscy Rosjanie ubrani na szaro, buro, beżowo, a niektórzy w granaty, i jak jeden mąż mają rozpaczliwie smutne, zmęczone twarze. Nawet młodym ludziom brak pogody, radości, błysku w oczach”. I opatruje go własnym, ironicznym komentarzem: „Niewolnicy z książki de Custine'a ponuro jadący metrem. *Homo sovieticus* nie tylko źle wygląda i ma niewłaściwą mentalność, źle też żyje”.

Współczesna literatura o byłym ZSRR sama także stanowi matrycę. Wielu rozmówców badaczki, czasem zupełnie nieświadomie, powtarzało spostrzeżenia

czy opinie zawarte w swoich ulubionych książkach Mariusza Wilka czy właśnie Hugo-Badera.

Horolets przyznaje, że powielanie stereotypów jest wymuszonym kompromisem. Podróżnicy z jednej strony chcą podkreślić własną wyjątkowość, z drugiej – chcą być zrozumiani.

Kiedy opowiada się o doświadczeniach z podróży, pragnąc wykazać ich wyjątkowość, łatwo ulec pokusie orientalizacji. Spotykanych po drodze miejscowych estetyzujemy. Mają zaspokajać nasze pragnienie autentyczności. Jeden z rozmówców Horolets był oburzony: „Też widać od razu, jak szybko nastawienie i mentalność, powiedzmy, miejscowej ludności, się zmienia. Jak tylko zobaczą, że są turyści z pieniędzmi, to za wszystko od razu każą sobie płacić, już nie ma czegoś takiego, że zaproszą cię do jurty, dadzą ci napić się kumysu, czy tam jakiegoś kefiru ichniejszego, dadzą ci chleba i potem pożegnają się jeszcze z tobą, pozdrowią i nie będą nic chcieli za to. Tego już się nie spotyka w takich miejscach”.

Wymaganie, by goszczący nas na wakacjach tubylcy pozostali autentycznymi, naiwnymi prostaczkami, Horolets nazywa metonimicznym zamrożeniem, czyli procesem, „w którego trakcie jakaś wybrana część lub aspekt życia ludzi zaczyna określać ich w całości”.

Autorka, pochodząca z obszaru poradzieckiego, jest chyba bardziej wyczulona na orientalizujące praktyki. Jej książkę czyta się jak ostrzeżenie: „Nie róbcie z nas ZOO”! Ona nie pisze tego wprost,

zauważa tylko: „Inność to lustro, w którym można przyjrzeć się własnej tożsamości, lub negatyw, z którego można wykonać odbitkę własnej unikatowej jaźni”.

Dla wszystkich jeżdżących i opowiadających o poradzieckim świecie to lektura obowiązkowa.

*Ludwika Włodek*

